Jerzy KŁOCZOWSKI

DZIEDZICTWO UNII LUBELSKIEJ W DOBIE WOŁANIA KOŚCIOŁA O JEDNOŚĆ „DWÓCH PŁUC" EUROPY

Wielkość Cyryla i Metodego polegała na tym, iż wprowadzili do „rzeczy świętych" [...] „barbarzyński" język słowiański. W ten sposób stworzyli podstawy zarówno europejskiej jedności, jak i jej różnorodności. Z tego punktu widzenia Rzeczpospolita Obojga Narodów była krajem na wskroś europejskim. To dziedzictwo winniśmy dziś wnieść do jednoczącej się Europy.

Temat: „Dziedzictwo unii lubelskiej w dobie wołania Kościoła o jedność «dwóch płuc» Europy"* łączy się – jak to wszyscy dobrze rozumiemy – w sposób szczególny z osobą Jana Pawła II. W całym bowiem pontyfikacie Jana Pawła II ta właśnie kwestia zajmuje bardzo ważne miejsce. W tym też kontekście – „dwóch płuc Europy" – stawiamy dziś pytanie o dziedzictwo unii lubelskiej. Jest to sprawa o kluczowym znaczeniu dla naszego myślenia o Polsce.

I

Na początek chciałbym przypomnieć, że w XX wieku kolejni papieże – począwszy od Leona XIII – bardzo często wypowiadali się na temat Europy. Przypomnienie przez Leona XIII – nawiązującej zresztą do tradycji średniowiecza – zasady pomocniczości było ważnym punktem odniesienia dla refleksji jego następców dotyczącej Europy. Klasyczną już dziś definicję zasady pomocniczości sformułował papież Pius XI w encyklice *Qudragesimo anno*: „Nienaruszalnym i niezmiennym pozostaje to najwyższe prawo filozofii społecznej: co jednostka z własnej inicjatywy i własnymi siłami może zdziałać, tego nie wolno jej wydzierać na rzecz społeczeństwa; podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełnić, i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym" (nr 79).

Każdy z papieży w XX wieku nadawał słowu „Europa" specjalny charakter. Warto tu na przykład przywołać ogromny wkład Piusa XII, o którym się niekiedy zapomina. Wkład ten dotyczy refleksji na temat stosunków między-

---

* Wykład wygłoszony 22 II 2000 r. w ramach Konwersatorium Myśli Jana Pawła II w cyklu: „Deus homo... Cur? – Bóg Człowiekiem... Dlaczego? Chrześcijaństwo na progu trzeciego tysiąclecia".

narodowych. Pius XII doskonale rozumiał rosnące znaczenie stosunków międzynarodowych i odnosił tę kwestię szczególnie do Europy. Zasada pomocniczości w odniesieniu do stosunków międzynarodowych zawsze zakładała bardzo istotną rzecz: przeciwna była takiej Europie, w której panuje dyktat mocarstw. Dyktat mocarstw od XVIII wieku był właściwie regułą w Europie. Można to zilustrować na przykładzie traktatów, które między innymi dotyczyły Polski. Rozbiór Polski w 1795 roku – w imię Trójcy Świętej – został dokonany przez trzy mocarstwa. W roku 1815 porządek wiedeński został ustanowiony przez kilka mocarstw. Kilka mocarstw zadecydowało także o porządku wersalskim w roku 1919, a już w sposób zupełnie klasyczny w Jałcie w roku 1945 trzy wielkie mocarstwa rozstrzygnęły o sytuacji całej Europy. Otóż zasada pomocniczości głoszona przez papieży była zawsze przeciwna takiemu podejściu, zakładała ogromną autonomię – od regionalnej, poprzez narodową, aż do państwowej. Szła więc w innym kierunku, pozostając w opozycji do doktryn politycznych panujących w Europie. Wkład Piusa XII jest tutaj olbrzymi. Między innymi w latach czterdziestych i pięćdziesiątych położył on olbrzymie zasługi przy pierwszych próbach tworzenia nowego pokojowego porządku europejskiego. Ludzie tacy, jak Robert Schuman, Alcide de Gasperi czy Konrad Adenauer, którzy zakładali ten nowy porządek europejski, zamierzali oprzeć go nie na hegemonii, lecz na unii. Wśród ludzi tych można śmiało wymienić Piusa XII jako jednego z tych, którzy rozumieli i wspierali tego rodzaju idee. Poparcie Papieża i Stolicy Apostolskiej poszło tak daleko, że przeciwnicy tej wizji wspólnej Europy nazywali ją nawet „Europą watykańską" albo „Europą czarną". Komuniści i nacjonaliści zwalczający tę koncepcję wspólnej Europy używali tych właśnie określeń.

Jan XXIII reprezentował podejście „wychodzące" poza ramy tak zwanej małej Europy, charakteryzujące się otwarciem na całą Europę i świat. Istotny wkład ma tu także Paweł VI, który był szczególnie bliski pokoleniu budowniczych Europy: de Gasperiego, Schumana, Adenauera. Ksiądz Montini, jako duszpasterz akademicki oraz duszpasterz inteligencji włoskiej, był związany z twórcami chrześcijańskiej demokracji (przyjaźnił się z de Gasperim, a także z Aldo Moro), która tworzyła podstawy wspólnej Europy. Politycy ci mieli nawet lepszy kontakt z Montinim niż z Piusem XII. Był on przedstawicielem tegoż pokolenia. Zrozumienie zatem Pawła VI dla dzieła tworzącej się Europy było szczególnie duże. Pamiętamy go jako tego, który patronem Europy uczynił św. Benedykta i przypomniał – jak to czasem określają historycy – „pierwszą konstytucję europejską". Są bowiem podstawy, aby mówić o regule Benedykta jako o pierwszej konstytucji Europy.

Przy każdym z tych papieży możemy zatem mówić o jakimś jego specyficznym wkładzie w dzieło jednoczenia naszego kontynentu. Jan Paweł II przejął poniekąd od Jana XXIII owo światowe otwarcie oraz otwarcie na Wschód, a od Pawła VI – bardzo duże zrozumienie dla samej idei wspólnej Europy. Z tym, że

elementem niesłychanie silnym u Jana Pawła II od samego początku jego pontyfikatu jest podkreślanie jedności całej Europy – nie „małej Europy", Europy Zachodniej, ale całego kontynentu. Jan Paweł II doskonale rozumiał zjawisko, które dziś postrzegamy jako zjawisko historyczne, a które po 1945 roku zaciążyło nad dziejami Europy: „żelazna kurtyna".

„Żelazna kurtyna" niesłychanie głęboko zapadła w świadomość nie tylko Europejczyków, ale i ludzi na całym świecie. Wielokrotnie mogłem stwierdzić, jak głęboki był podział Europy i jak bardzo kolejne pokolenia Francuzów, Anglików, Hiszpanów czy Włochów przyzwyczaiły się, że Łaba jest podstawową granicą Europy. Moi studenci we Francji, dla których prowadziłem wykłady na początku lat osiemdziesiątych, nie wierzyli, że Berlin jest w Europie: „Przecież Berlin jest w Rosji. To jest z drugiej strony, to już nie jest Europa. Europa jest do Łaby, a z tamtej strony jest Rosja". Stąd nic dziwnego, że po wyborze kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową mówiono o papieżu z odległego kraju. Ten podział bardzo mocno „wbił się" w świadomość Europejczyków zachodnich i pokutuje jeszcze do dzisiaj. Tym bardziej że było to połączone ze świadomym wysiłkiem przedstawiania tak zwanej Europy Wschodniej jako wyłącznej domeny Moskwy. Rozmaite podręcznikowe syntezy, które w tym czasie pisano, pokazywały, że ta sytuacja jest naturalnym elementem porządku w Europie.

Jan Paweł II był świadkiem, który przyszedł z tej „drugiej" części Europy. Od samego początku podkreślał, że Europa stanowi całość i ma bardzo głębokie, wspólne historyczne i chrześcijańskie korzenie. Wymowny jest fakt, sięgający pierwszych lat pontyfikatu, ogłoszenia świętych Cyryla i Metodego patronami Europy. Z jednej strony Benedykt, z drugiej – Cyryl i Metody, co podkreślało, że dwie części kontynentu uzupełniają się. Nie może całej Europy reprezentować tylko Europa Zachodnia, Europa stanowi bowiem całość, wspólnotę. „Cyryl i Metody wnieśli decydujący wkład w budowę Europy nie tylko jako wspólnoty wiary chrześcijańskiej, ale także jako organizmu państwowego i kulturowego" (*Slavorum apostoli*, nr 27). Papież wyciąga z tego wnioski dla współczesnych chrześcijan i Europejczyków: „Być chrześcijaninem w naszych czasach oznacza być twórcą komunii w Kościele i w społeczeństwie. Służą temu celowi: otwartość ducha ku braciom, wzajemne zrozumienie, gotowość współpracy na drodze wspaniałomyślnej wymiany dóbr kulturalnych i duchowych" (tamże).

Rok 1989 był dla Europy niezwykły. Wydarzenia, które wówczas miały miejsce, stworzyły szansę odbudowania jedności całego kontynentu. Jak do tego doszło? Spośród wielu czynników przywołajmy tu jeden, związany z osobą Jana Pawła II. W trudnej i złożonej sytuacji Wschodu i Zachodu europejskiego Jan Paweł II widział Europę Środkowowschodnią jako obszar, w którym obie części kontynentu się spotykają. Te dwie wielkie tradycje dla Karola Wojtyły były czymś oczywistym. Z jednej strony jest to związane z tradycją Rzecz-

pospolitej Obojga Narodów. Z drugiej strony – ze znaną mu z obszaru Galicji – tradycją Habsburgów, Austro-Węgier. To w znacznej mierze wyznacza zainteresowanie dla tej części kontynentu, w której spotykały się europejski Wschód i Zachód.

II

Nazwa Rzeczpospolita Obojga Narodów funkcjonowała dopiero od roku 1569. Data ta jest bardzo ważna. Zanim jednak w roku tym doszło do zawarcia unii lubelskiej, prawie przez dwieście lat (od 1385/1386) Wielkie Księstwo Litewskie i Królestwo Polskie związane były w sposób nie sformalizowany do końca, oparty w dużej mierze na dynastii, na Jagiellonach.

Spotkanie na tym wielkim obszarze obu tych państw jest jednym z najciekawszych spotkań dwóch tradycji: wschodniej i zachodniej. W czasie, kiedy w powolnym procesie dokonuje się zbliżenie Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego, następuje – generalnie w ciągu XV wieku – pogorszenie się warunków dialogu Wschodu z Zachodem. Przedtem dialog ten istniał, mam na myśli zwłaszcza stosunki między Konstantynopolem a Rzymem. Co prawda, jako datę podziału chrześcijaństwa na wschodnie i na zachodnie, przyjmujemy rok 1054, ale potem były utrzymywane kontakty, a nawet nawiązywane unie (jak na przykład unia florencka w 1439 roku). Dopiero zajęcie Konstantynopola przez Turków w 1453 roku właściwie oznaczało kres poważniejszego dialogu. Turcy postąpili bardzo umiejętnie. Dali stosunkowo dużą autonomię Kościołowi prawosławnemu, patriarsze Konstantynopola, pod jednym warunkiem: zerwania z Zachodem, z łacinnikami, w czym mieli zresztą poparcie części opinii wschodniej. Rozpoczął się tragiczny okres trwający setki lat, kiedy dialog między Rzymem i Konstantynopolem nie mógł być prowadzony.

W tym samym czasie, w połowie XV wieku, istnieje jeszcze jedno niezależne państwo prawosławne: Wielkie Księstwo Moskiewskie. Powstało ono w XIV wieku, wyrosło pod płaszczem Mongołów, a właściwie Tatarów, w bardzo bliskim sojuszu z Mongołami. Wielki Książę został wielkorządcą ziem ruskich z ramienia Mongołów. Mongołowie od XIII wieku prowadzili inteligentną politykę. Dali Kościołowi wschodniemu stosunkowo dużą autonomię, pod warunkiem zerwania stosunków z łacinnikami. Wielkie Księstwo Moskiewskie w XV wieku kształtuje się w bardzo wyraźnej atmosferze wrogości w stosunku do Zachodu. Unia florencka (ze strony chrześcijańskiego Wschodu proklamowano ją w kościele Hagia Sofia w 1452 roku) została zdecydowanie odrzucona przez Wielkie Księstwo Moskiewskie. Aby zerwać kontakty z Zachodem, Moskwa zerwała je nawet z Konstantynopolem. To wyznaczało pewną linię postępowania, bardzo wyraźną w Wielkim Księstwie Moskiewskim, która wykształciła coś w rodzaju „christianitas rosyjskiej” z pewnym poczuciem misji tego

niezależnego, walczącego na wszystkie strony z wrogami, chrześcijaństwa. Wśród tych wrogów byli łacinnicy. Dialog był zatem niemożliwy.

Jedyny obszar, w którym pozostała duża niezależna organizacja chrześcijaństwa wschodniego, to Wielkie Księstwo Litewskie i Ruś Czerwona włączona do Królestwa Polskiego. Dało to bardzo ciekawe doświadczenie spotkania obu odłamów chrześcijaństwa. Dla przypomnienia: jeśli dzisiaj spojrzymy na mapę Ukrainy, Białorusi, Litwy i Polski, to w przybliżeniu jest to obszar, który zajmowało wtedy Wielkie Księstwo Litewskie i Królestwo Polskie. W Wielkim Księstwie osiemdziesiąt procent mieszkańców stanowili przodkowie Ukraińców i Białorusinów, którzy byli wyznania prawosławnego. Znaleźli się jednak pod władzą Litwinów, którzy przyjęli katolicyzm. Jak się kształtowały w ciągu XV i XVI wieku stosunki między prawosławnymi a łacinnikami w obrębie tego obszaru jagiellońskiego – to ciekawy problem, który tu jedynie sygnalizuję. Otóż – bez wchodzenia w szczegóły – następowała stopniowa poprawa stosunków, tak iż w połowie XVI wieku wszelkie istniejące wcześniej ograniczenia wyznaniowe właściwie znikły. Prawosławna szlachta ruska uzyskała takie same prawa jak szlachta katolicka, a także protestancka. Zbliżenie Wielkiego Księstwa i Królestwa Polskiego możliwe było dopiero dzięki temu, że bardzo głębokie przemiany społeczno-kulturowe następowały według modelu zachodniego, którego podstawą było to, co źródła średniowieczne nazywają „societas civilis", społeczeństwo obywatelskie w sensie średniowiecznym: obywatelskich wspólnot – wspólnot miejskich, wspólnot wiejskich – gdzie ludzie mają wolności i prawa. Dotyczyło to również wspólnot szlacheckich, mianowicie sejmików szlacheckich. Cała moja książka *Młodsza Europa* poświęcona jest tym procesom i tak pojętemu społeczeństwu[1]. Występowanie tych zjawisk na obszarze całego Wielkiego Księstwa Litewskiego jak gdyby przygotowało teren do tego, co wydarzyło się ostatecznie w Lublinie w 1569 roku, a co nazywamy unią lubelską.

Był to bardzo trudny kompromis polityczny dwóch „politycznych narodów", a właściwie społeczności etnicznie i religijnie bardzo zróżnicowanych. Elity tych społeczności były polskie, ruskie, litewskie, niemieckie; religie – to wszystkie odłamy protestantyzmu, prawosławie, łacinnicy. Społeczeństwo było więc ogromnie zróżnicowane i bardzo liczne: dziesięć procent społeczności w obu krajach, czyli około miliona ludzi, stanowiła społeczność szlachecka. W całej Europie nie było tak licznej obywatelskiej społeczności szlacheckiej. We Francji był to najwyżej jeden procent. Właśnie ta społeczność leży u podstaw kompromisu lubelskiego. Owszem, król odegrał tu pewną rolę, ale to przede wszystkim sejmiki szlacheckie żądały unii. Mając zagwarantowaną autonomię lokalną zamierzały utworzyć rodzaj federacyjnego państwa obejmu-

[1] Por. J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998.

jącego cały ten wielki obszar. Tu w Lublinie przedstawiciele obu stron debatowali ponad pół roku, rozchodzili się, a nawet o mało co nie doszło pod koniec maja 1569 roku do wojny polsko-litewskiej. Obie strony doszły jednak do porozumienia, które okazało się wyjątkowo trwałe. Kiedy Rzeczpospolita ostatecznie rozpadła się w roku 1795, nastąpiło to nie od wewnątrz – bo Sejm Wielki Czteroletni umocnił jeszcze federacyjny charakter państwa. Rzeczpospolita została rozbita od zewnątrz.

Warto w tym miejscu wskazać na element niezwykle charakterystyczny. Trzy lata po zawarciu kompromisu lubelskiego umiera król Zygmunt II August, ostatni z dynastii Jagiellonów. Wszystkim wydawało się, że państwo się rozpadnie. Tymczasem siedemdziesiąt sejmików – od Gdańska do Kijowa, od Wilna do Krakowa – przejmuje rządy w swoje ręce i jedna z pierwszych uchwał, którą podejmują, to konstytucja o wolności religijnej. Kiedy czytamy Deklarację o wolności religijnej II Soboru Watykańskiego (1965 rok) i Akt konfederacji warszawskiej (1573 rok) uderzają nas podobne sformułowania. Jest to niesłychanie ciekawa tradycja. Konfederacja ustalała to, co było już praktyką: tradycja nieużywania przymusu w sprawach religijnych zaznaczyła się już w XV wieku i wcześniej w myśli polskiej. Tego typu myślenie, chciałoby się powiedzieć franciszkańskie, było tu bardzo silne. W tym dokumencie, który jest ściśle związany z unią lubelską, występuje to bardzo wyraźnie. Uogólniając można powiedzieć, że najbardziej podstawowe dziedzictwo unii lubelskiej polega na stworzeniu społeczności wolnych ludzi, obywateli biorących odpowiedzialność za państwo i rozumiejących prawa i obowiązki, które z tego wynikają, tworzących federację gwarantującą autonomię lokalną. Oczywiście było to ograniczone przede wszystkim do owego miliona szlachty – nie należy o tym zapominać – ale jest to jedno z najciekawszych doświadczeń w dziejach ludzi wolnych. Niektórzy zwracają uwagę, że jest to przykład budowania na wolności, na szacunku dla lokalnych wspólnot: próba wprowadzenia zasady pomocniczości w porządek polityczny. Sam model wydaje się niezwykle ciekawy: spotkanie różnorodnych tradycji, języków, religii w ramach chrześcijaństwa, przy równocześnie daleko posuniętej wolności, którą cieszyła się na przykład społeczność żydowska. Jeżeli porównamy sytuację społeczności żydowskiej w całej ówczesnej Europie, to autonomia wspólnot żydowskich w Rzeczypospolitej była dużo większa niż gdzie indziej. Świadczy o tym to, że Żydzi mieli tu swój własny sejm krajowy.

Nie tak dawno mówiłem o tym w Paryżu na kolokwium poświęconym edyktowi z Nantes z końca XVI wieku. Na kolokwium tym dokonywano porównawczego przeglądu sytuacji europejskiej w tamtej epoce. Kiedy mówiłem o konfederacji warszawskiej, dla wszystkich było jasne: Rzeczpospolita to jedyny kraj w Europie w dobie bardzo daleko posuniętych absolutyzmów wyznaniowych – katolickich, protestanckich czy prawosławnych – który realizował zasadę wolności religijnej.

Oczywiście, jeżeli mówimy o modelu panujących wówczas stosunków, to nie należy myśleć, że tym samym tamto społeczeństwo było idealne. Jednak model stworzono i dzisiaj go odkrywamy jako ważny dla nas.

III

Rychło pojawiły się trudności wynikające z ówczesnej sytuacji. Pod koniec XVI i na początku XVII wieku wystąpił bardzo ważny i trudny problem, który wywołał ogromne kontrowersje. Była to unia brzeska z 1596 roku, Kościół wschodni, który uznał papieża. Biskupi Kościoła wschodniego w Rzeczypospolitej chcieli umocnić i zreformować ten Kościół według modelu zachodniego. Była to przede wszystkim reforma biskupia i jej słabością od początku był fakt, że nie miała ona dostatecznego oparcia społecznego. Panowie ruscy prawosławni jak gdyby pozostali na boku, na przykład największy magnat, senator Rzeczypospolitej Ostrowski. Od początku też synodowi brzeskiemu towarzyszył prawosławny antysynod i zaczęła się wielka wojna między Kościołem uznanym przez króla i Rzym a Kościołem prawosławnym. Biskupi reformatorzy wiedzieli o tym, że w Rzeczypospolitej biskupi katoliccy byli senatorami. Dlatego sądzili, że oni również wejdą do senatu, a wtedy Kościół ten uzyskałby prestiż w państwie. O ich wejściu do senatu musiał jednak zdecydować cały senat. Opozycja między innymi panów ruskich, senatorów, była tak wielka, że nie było szans na takie wejście. W pierwszej połowie XVII wieku miał więc miejsce ostry antagonizm obu Kościołów wschodnich: unickiego i prawosławnego. Geograficznie ułożyło się to tak, że na terenie, który dziś nazywamy Białorusią, silniejszy był Kościół unicki, a Kościół prawosławny posiadał wpływy na terenie dzisiejszej Ukrainy. Zresztą granicę Ukrainy i Białorusi z grubsza ustaliła unia lubelska.

Obok tej walki warto zasygnalizować próbę dialogu, która związana jest z postacią Piotra Mohyły. Piotr Mohyła był to wielki pan w Rzeczypospolitej, rumuńskiego pochodzenia, ale spokrewniony z arystokracją polską, bardzo blisko związany z Władysławem IV. Był on prawosławnym metropolitą kijowskim, który z ramienia Władysława IV odnawiał ten Kościół. Jednocześnie był to człowiek szerokich europejskich horyzontów, człowiek wielu kultur. (Wspaniały szkic zatytułowany *Człowiek wielu kultur* napisał o nim wybitny współczesny historyk ukraiński I. Szewczenko). Kulturowo łączył tradycję wschodnią i zachodnią. Przeprowadził on reformę prawosławia w kierunku dużego otwarcia na Zachód. Założył szkołę w Kijowie, która przekształciła się w Akademię. Ważnym elementem jego działalności było stworzenie otwartego środowiska intelektualnego w Kijowie. Pewne otwarcie ekumeniczne Mohyły można dostrzec w jego memoriale wysłanym do Rzymu, krytykującym formułę brzeską i wysuwającym pojęcie „Kościoła siostrzanego” (które dziś wydobywa w swoich

pracach ks. Wacław Hryniewicz). To pojęcie „Kościoła siostrzanego" miało być podstawą spotkania obu tradycji.

W środowiskach ruskich zrodziła się bliska Mohyle idea przekształcenia Rzeczpospolitej Obojga Narodów w Rzeczpospolitą Trzech Narodów: litewskiego, polskiego i ruskiego (związanego z Kijowem). Wspólnym dramatem było to, że z powodu walk bratobójczych to się nie udało. Dramatem było również to, że myśl unijna, myśl ekumeniczna w toku zaciętych walk została całkowicie przerwana. Dziś na nowo odkrywamy postać Mohyły i może nie jest przypadkiem, że tu w Lublinie ks. W. Hryniewicz i wielu innych zaczyna się interesować postacią Piotra Mohyły. Kiedy kilka lat temu powstał w Kijowie ośrodek uniwersytecki, nazwano go Akademią Piotra Mohyły. Jest to niesłychanie ciekawa spuścizna po tamtych czasach.

Do dziedzictwa tamtych wieków zaczęliśmy nawiązywać już w naszych czasach. Nie sprzyjały temu przecież antagonizmy narodowościowe w XIX i XX wieku, powstałe na gruncie spuścizny czterech narodów, które ukształtowały się na tych ziemiach: polskiego, litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. W ciągu XX wieku między tymi narodami przeważały antagonizmy. Dopiero u schyłku XX wieku zaczęliśmy nawiązywać do tamtych czasów, poszukując dialogu. Jednym z punktów wyjścia tego poszukiwania stała się sesja, która odbyła się wiosną 1990 roku w Watykanie pod auspicjami Jana Pawła II, kiedy historycy i humaniści z tych czterech krajów oraz przebywający na emigracji spotkali się i razem zdecydowali podjąć wspólną pracę nad tą spuścizną, akcentując nie to, co nas dzieli, ale w założeniu szukając elementów, które nas łączą. Nie można bowiem spraw jednego z tych narodów ująć i zrozumieć bez związku z innymi. Idea dialogu jest bardzo bliska Janowi Pawłowi II, który podczas długiego i poruszającego spotkania z uczestnikami sesji powiedział między innymi, iż dla niego to dziedzictwo Rzeczypospolitej jest tak niezwykle drogie, że podczas inauguracji pontyfikatu modlił się po litewsku, białorusku, ukraińsku i po polsku jako dziedzic tej Rzeczypospolitej. Ze łzami w oczach wszyscy przyjęli to wyznanie.

Był to punkt wyjścia pracy, którą między innymi tu w Lublinie w Instytucie Europy Środkowowschodniej próbujemy kontynuować. Niedawno na przykład na wniosek Białorusinów zorganizowaliśmy sesję o unii lubelskiej[2]. Podejmujemy także prace nad nowymi ujęciami historii narodów tego regionu. Dzięki temu tworzone są podstawy do głębszego spotkania i dialogu duchowego, także ekumenicznego. Wiąże się z tym potrzeba osłabienia napięć nacjonalistycznych. Trzeba także brać pod uwagę złożoną sytuację religijną tych krajów. Jeżeli w Polsce dziewięćdziesiąt pięć procent ludzi deklaruje się jako katolicy, to dane pochodzące z Ukrainy, Białorusi czy Litwy są zupełnie inne. Tam –

---

[2] Zob. *Unia lubelska i tradycje integracyjne w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. J. Kłoczowski, P. Kras, H. Łaszkiewicz, Lublin 1999.

podobnie jak w Rosji – przeważa „wyznanie" najbardziej powszechne w Europie – indyferentyzm religijny. Jednocześnie są tam bardzo dynamiczne Kościoły: unicki, katolicki, odrębne kościoły prawosławne. Dlatego należy być bardzo delikatnym i otwartym na dialog.

Trzeba pamiętać, że w Rosji spuścizna po tym, co nazywamy nacjonalkomunizmem, ma tendencję do łączenia się z prawosławiem. Terenem, gdzie tradycja wschodnia nie jest obciążona taką spuścizną, jest Ukraina, Białoruś i Litwa. Tutaj – jak sądzę – Jan Paweł II widzi możliwość sięgnięcia do korzeni chrześcijańskich, europejskich i możliwość ekumenicznego spotkania. Wszystko to jest możliwe między innymi dzięki jego osobistemu zaangażowaniu. Papież Słowianin przypomina dziś, że wielkość Cyryla i Metodego polegała między innymi na tym, iż wprowadzili do „rzeczy świętych" – obok języków „sakralnych": hebrajskiego, łaciny i greki – „barbarzyński" język słowiański. W ten sposób stworzyli podstawy zarówno europejskiej jedności, jak i jej różnorodności. Z tego punktu widzenia Rzeczpospolita Obojga Narodów była krajem na wskroś europejskim. To dziedzictwo winniśmy dziś wnieść do jednoczącej się Europy.